Nr. 186. Czwartek 14 sierpnia 1913. Rocznik XXII.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. amer.

Tygodniowo w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, Dunajewskiego 5.

Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Pl. WW. Świętych 11.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Wybory w Podgórzu.

W dniu 23 września b. r. odbędzie się w okręgu miejskim Podgórze-Wieliczka-Bochnia wybór uzupełniający do parlamentu w miejsce p. Korytowskiego, który, zostawszy namiestnikiem, złożył mandat poselski.

W wyborze tym idzie o mandat z miast przemysłowych, zamieszkałych przeważnie przez ludność robotniczą, o mandat, który się bezsprzecznie należy robotnikom, a dwukrotnie został im wydarty zapomocą niesłychanej presyi. Dwukrotnie uzyskał w mieście Podgórzu większość głosów kandydat socyalno-demokratyczny i dwukrotnie unicestwiły tę większość Wieliczka i Bochnia, gdzie górnicy salinarni pod presyą, wywieraną na nich przy urnie wyborczej przez ich bezpośrednich przełożonych, musieli głosować na swojego naczelnego przełożonego, ministra skarbu.

Teraz stosunki znacznie się zmieniły. W Bochni przy wyborach do Rady miejskiej zyskała w III kole większość socyalna demokracya, co świadczy o znacznem spotężnieniu partyi robotniczej w tem mieście i zwiększeniu się jej wpływów. W Wieliczce niema już owego osławionego naczelnika kopalni soli Müllera, który górników salinarnych w bezczelny sposób teroryzował przy urnie; został usunięty dzięki wykryciu przez prasę socyalistyczną różnych jego sprawek. A przytem nie kandyduje tam teraz minister skarbu, ani żaden inny minister, dla którego opłaciłoby się miejscowym „sferom miarodajnym" brukać swej reputacyi nadużyciami i oszustwami.

Jeżeli tedy w Galicyi — w kraju cudów wyborczych — można wogóle czynić jakiekolwiek logiczne rachuby, trzeba przypuszczać, że mandat ten nareszcie tym razem dostanie się klasie robotniczej, której się on należy. Czy ta nadzieja nie zostanie zawiedzioną, to zależy już od tajemniczych „wyższych potęg" wyborczych, które w Galicyi i pod rządami byłego posła podgórskiego nie przestały żyć i działać, jak to dowodnie okazały wybory sejmowe. Nie w naszej mocy to przewidzieć, co uczynią „duchy" w dniu „cudów", — ale co jest w naszej mocy, tego nie zaniedbamy, i pójdziemy do walki z naszą armią ziemską i ze wszystkiemi możliwemi antidotami na nieboszczyków i na inne „czarodziejstwa" wyborcze.

Kandydatem swoim w tym okręgu ogłosiła polska partya socyalno-demokratyczna dra Emila Bobrowskiego, lekarza i radcę miejskiego w Podgórzu, jednego z najpopularniejszych ludzi w tem mieście, dobrze znanego także w Wieliczce i Bochni ze swej działalności społecznej. Szanowany i lubiany powszechnie dla swego nieskazitelnego charakteru, swej bezinteresowności, swoich zdolności i zasług, otrzymał dr Emil Bobrowski niekłamane uznanie nawet od swego przeciwnika politycznego i kontrkandydata, ekscelencyi Korytowskiego, w tegoż mowie kandydackiej przy poprzednich wyborach. Nie ulega kwestyi, że ogół wyborców w tych trzech miastach, bez różnicy przekonań politycznych, czuje dobrze, iż nikt nie jest tak powołanym do piastowania tego mandatu poselskiego, jak dr Bobrowski.

Kontrkandydata dotychczas niema. Koniecznie chciano ekscelencyę, sądząc widocznie, że tylko ekscelencya będzie odpowiednim reprezentantem robotników, drobnomieszczan i górników. Z początku mówiono o p. Bobrzyńskim, ten jednak stanowczo oświadczył, że w tym okręgu kandydować nie będzie. Zdecydowały się tedy „sfery miarodajne" bodaj na szefa sekcyi w ministerstwie; p. Gałecki odmówił jednak, rozumując zupełnie trafnie i uczciwie, że taka kandydatura importowana i narzucona jest potwornością polityczną, niegodną komedyą.

W braku ekscelencyi wpadły więc podgórskie „sfery miarodajne" na pomysł utrącenia socyalisty zapomocą — demokraty. Wątpić jednak należy, czy wśród demokratów podgórskich znajdzie się ktoś, co zechce wziąć na siebie taką rolę, jaką odegrał niegdyś na Wesołej śp. Petelenz.

Bądź co bądź — mandatu z miast Podgórze-Wieliczka-Bochnia klasa robotnicza bronić będzie z całą energią, jako swej własności, którą jej chcą nieprawnie wydrzeć.

W tym celu już teraz rozpoczyna polska partya socyalno demokratyczna systematyczne przygotowania. Trzeba bowiem przedsięwziąć skrupulatnie wszelkie możliwe środki ochronne. — I spodziewać się należy, że ogół towarzyszów partyjnych, równie jak wszyscy zwolennicy czystości wyborów poprą te usiłowania moralnie i materyalnie.

Historya wojny.

Mamy tedy poza sobą drugą wojnę bałkańską. Drugą, a właściwie trzecią, jeżeli za drugą uważać będziemy tę, która wybuchła po zerwaniu pierwszych rokowań pokojowych pomiędzy koalicyą bałkańską a Turcyą. Rozejrzyjmy się pokrótce w historyi tych wydarzeń, których poszczególne fazy śledziliśmy na podstawie pierwszych, po większej

RUDYARD KIPLING.

MYLORD.

6

(Ciąg dalszy).

Cała ta tchórzliwa czarna banda, ujrzawszy słonia, wszczęła wycie i rozprószyła się w mgnieniu oka. Stałem więc samotny, jak żona Lota, pośród rozmaitych przyrządów rymarskich. A trzeba wam wiedzieć, że woń sprzętów rymarskich i smarowideł wzbudza pragnienie, począłem się więc rozglądać na wszystkie strony, czy nie znajdzie się coś do łyknięcia. Wpadłem do sąsiedniego pokoju i znalazłem, Bogu niech będą dzięki, butelczynę whisky i dzbanek wody. Po pierwszym i drugim łyku nie zrobiło mi się lepiej, gdyż gardło miałem suche, jak pieprz, ale trzeci, czwarty, piąty i następne łyki dodały mi sporo odwagi, i począłem z lekceważeniem myśleć o słoniu.

— Terencyuszu — rzekłem sam do siebie — bądź dobrym taktykiem i postaraj się zająć pozycyę wyższą, niż przeciwnik.

Wdrapałem się więc na płaski dach i wyjrzałem ostrożnie poza poręcz. Stary brzuchacz spacerował sobie spokojnie po ogródku, zrywając to tu, to tam źdźiebełko trawy lub listek, zupełnie jak nasz pan pułkownik po awanturze z panią pułkownikową biega i mruczy, aby ochłonąć.

Nie widział mnie, gdyż był do mnie tyłem zwrócony. Byłem jednak o tyle nieostrożnym, że łyknąłem cokolwiek zbyt głośno; to zwróciło uwagę tego draba, obrócił się więc i podniósł do góry lewe ucho. Wyglądał wtedy zupełnie, jak głuchowata stara panna, nasłuchująca przez trąbkę. Ryj wyciągnął przed siebie, jak osęk, wpatrywał się podejrzliwie w moim kierunku i kiwał łapciami uszów, jakby się chciał wypowiedzieć: „Czy słuch mnie nie myli?" Potem znów począł spacerować. Zna pan podwórko fabryki Antonia? Było ono wtedy, jak zresztą i teraz, zastawione rozmaitego rodzaju starymi wozami, powozami, landarami, brykami, karetami itd... Łyknąłem znów whisky, słoń zaś przystąpił do badania terenu; koniuszek jego ogona drżał z rozdrażnienia. Wreszcie, wściekły jak sto dyabłów, schwycił trąbą za dyszel pięknego powoziku, przewrócił go i począł węszyć pod poduszkami siedzenia, podejrzywając widocznie, że tam się znajduję. „Hm, i tu go niema", zamruczał gniewnie. Łyknąłem znów z butelczyny, która była już prawie próżna. Tego już było za wiele — wyprowadziło to słonia ostatecznie z cierpliwości, wściekł się zupełnie, jak dzisiaj Mylord.

Mylord, jakby zrozumiał, że go Mulvaney użył w tej chwili do porównania, zatrąbił parę razy przeraźliwie, co zirytowało inne słonie, które, najadłszy się, chciały spać. Na znak protestu przeciw temu zakłócaniu ciszy poczęły również trąbić gniewnie i dzwonić łańcuchami.

— Tak więc niepoń ten zachowywał się bardzo nieprzystojnie — ciągnął dalej Mulvaney, gdy słonie nieco się uspokoiły. — Olbrzymią przednią nogą, jak młotem parowym, uderzał raz po raz po drewnianej podłodze. Czynił to z taką zapamiętałością, jakby był święcie przekonany, że ukryłem się gdzieś pod tą podłogą. Cisnął jakimś wózkiem tak silnie, że wózek odtoczył się z powrotem po pochyłości, jak działo po wystrzale. Znów go schwycił trąbą i prasnął, aż drzazgi poleciały. To go jeszcze bardziej rozzłościło: łyskał oczami, jak błyskawicami, tupał nogami, ryczał, jak niebóskie stworzenie, słowem haniebnie się zachowywała ta złośliwa, wściekła przeklęta dyabelska bestya.

Następnie zabrał się do innych wozów Antonia; grubemi, bezkształtnemi nogami tratował wszystko, co mu na drodze stało, a olbrzymią swą trąbą wymachiwał, jak biczem, druzgocąc na drobne kawałki wozy i powozy. A przytem wymachiwał dużą, grubą i łysą swą głową w takt, zupełnie jak jaki bożek chiński. Potem spróbował zatańczyć, ale to mu się nie udało, gdyż załamał się pod nim pomost. Zirytowało go to mocno, aby więc uspokoić się, rozsiadł się między dwoma połamanymi wozami. Drzazgi utkwiły w jego grubej skórze, podobnym się stał do olbrzymiej poduszki do igieł. Gdy stary grzesznik porobił wszystkie te czyny karygodne, gdy poniszczył piękne landary i powoziki, usłyszałem nagle nad sobą jakieś żałosne, płaczliwe głosy. Byli to domownicy Antonia — sam szef firmy, jego rodzina i robotnicy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nowy adres redakcyi i administracyi „Naprzodu":

Kraków, ulica Dunajewskiego 5.

Telefon redakcyi Nr. 396.
Telefon administracyi 2314.
Redakcya na I-szem piętrze.
Administracya na parterze.

części niedokładnych i jednostronnych doniesień.

Wojna zaczęła się równo w miesiąc po podpisaniu traktatu londyńskiego pomiędzy Turcyą a koalicyą i była wynikiem przewlekłych i bałamutnych rokowań pomiędzy uczestnikami koalicyi, wprost bezprzykładnych w dziejach dyplomacyi. Traktat londyński podpisany był 30 maja, ale na długo przed tą datą uważni obserwatorowie sytuacyi przewidywali możliwość walki o podział łupów pomiędzy Bułgaryą a jej chwilowymi sprzymierzeńcami. Na południu wywiązywały się rozliczne odosobnione utarczki pomiędzy wojskami Bułgaryi i Grecyi, a stosunki serbsko-bułgarskie pogarszały się z dnia na dzień. Toteż kiedy wojska króla Ferdynanda nagle posunęły się naprzód w dniu 30 czerwca i zaatakowały wysunięte greckie i serbskie pozycye dokoła Ghewgheli i innych miejscowości, dyplomacya europejska nie uważała tego za zbyt wielką niespodziankę.

Dokumenty, których autentyczność trudno podejrzewać, chyba, żeby się przypuszczało, że rządy Serbii i Grecyi sfabrykowały je w sposób zbrodniczy, dowodzą, że wojnę wywołało z całą świadomością dowództwo wojsk bułgarskich i że plan generała Sawowa polegał na tem, aby przez nagłe uderzenie sparaliżować równocześnie armie Grecyi i Serbii, wyprzeć je z ich stanowisk wzdłuż nowej tymczasowej granicy i powtórzyć, o ile toby się udało, taktykę „wciśnięcia się“, która na innem miejscu i w innych okolicznościach powiodła się tak wyśmienicie przeciwko Turkom w Tracyi. Według informacyj z Sofii, rozkazy wydane przez generała Sawowa nie były nigdy sankcyonowane przez rząd bułgarski. Informacye te mogą odpowiadać prawdzie lub nie; jeśli tak istotnie było, nie po raz pierwszy, a zapewne nie po raz ostatni także, generalicya wyłamała się z pod karności wobec władz cywilnych. Pewnem jest jednak, że obie strony dyszały żądzą wojny i że zerwanie, przez kogokolwiek byłoby wywołane, stanowiło tylko kwestyę czasu i sposobności. Generałowi Sawowowi wydawało się, że oba te czynniki były po jego stronie i nie tracąc ani chwili na czekanie rozkazów z Sofii, zdecydował się na ruch stanowczy.

Kalkulacye generała Sawowa zawierały trzy zasadnicze błędy. Przedewszystkiem przeceniał wartość bojową swoich wojsk, następnie nie doceniał odpornej wartości wojsk swoich wrogów, po trzecie, co może było najfatalniejsze, lekceważył wogóle ze zdumiewającą wzgardliwością zdolności wodzów greckich i gotowość Grecyi do wojny. Mimo iż źródła greckie twierdzą, że armia, przeciwko której walczyli, dochodziła do 120.000, a nawet w pewnej chwili do 150.000 ludzi, można przyjąć za rzecz pewną, że w samym początku wojny Sawow miał plan powstrzymania Greków małemi siłami i zwrócenia głównej siły przeciwko Serbom, których uważał za daleko groźniejszego wroga. Siły bułgarskie na froncie greckim z chwilą rozpoczęcia wojny obejmowały zaledwie półtrzecia dywizyi, to jest około 90.000 ludzi. Ale z tych sił jedna dywizya odkomenderowana została na północ dla uderzenia na flankę serbskiego prawego skrzydła, wobec czego siły generała Iwanowa nie przenosiły 54.000. Prawdopodobnie były daleko słabsze, bo uszczuplenie w jednostkach bojowych, spowodowane przez wojnę turecką, niewątpliwie nie mogło być tak rychło zastąpione. Później dopiero przeciwko Grekom odkomenderowaną została dywizya odwołana z Czataldży. Ale w momencie wybuchu wojny wojsko Iwanowa było dwa razy słabsze niż siły Grecyi, która rozporządzała 120-tysięczną armią.

Błędy planu Sawowa pomściły się srodze. Grecy, ochłonąwszy z pierwszych wrażeń ataku nadzwyczaj szybko, odepchnęli przeciwnika i pobili go następnie w kilku uporczywych walkach. Iwanow zmuszony został do odwrotu i poniósł dotkliwe klęski pod Kilkiszem, Dojranem i Semilli i uchodzić musiał na starą granicę bułgarską w okolice Dżumaji. Grecy w tych walkach stracili 10.000 w zabitych i rannych, straty Bułgarów musiały być znacznie wyższe. Bułgarzy pozostawili nadto w rękach wroga znaczną liczbę dział, karabinów, amunicyi i taboru. W chwili podpisywania pokoju Grecy, cofnąwszy się dobrowolnie z pod Dżumaji, zajęli mocne stanowiska na wzgórzach dokoła wąwozu Kresny, nieopodal bułgarskiej granicy.

W walkach z Serbami Bułgarzy ponieśli podobne, jakkolwiek mniej stanowcze klęski. Po początkowem wyparciu Serbów z ich stanowisk w Macedonii, wojska bułgarskie porażone zostały dotkliwie pod Istibem i Koczaną i w kilku innych miejscowościach; straty po obu stronach były straszliwe. W jednym tygodniu bojów na terenie górskim złączone straty obu stron doszły do cyfry 70.000 w zabitych i rannych. Serbowie przyznają, że po ich stronie poległo na placu bojów 8000, rannych zebrano 27.000. Straty bułgarskie były co najmniej równie wielkie. Mimo doznanych niepowodzeń, Bułgarzy w bojach z Serbami utrzymali się na swoich zasadniczych pozycyach i z strategicznego punktu widzenia wojnę serbsko-bułgarską można ostatecznie uważać za nierozegraną. Jedynym tryumfem serbskim było dojście pod Widyń i rozpoczęcie oblężenia tej twierdzy.

Pomimo klęsk, na jakie naraziły naród bułgarski nieudolna, arogancka dyplomacya oraz dowództwo wojskowe, nie dorosłe do swoich zadań, jest rzeczą wątpliwą, czy rząd bułgarski byłby skłonny do zawarcia pokoju, gdyby nie to, że rozstrzygnięcie przyszło z innej strony. Na widownię boju wkroczyła Rumunia; sposobności do interwencyi dostarczyły Rumunii terytoryalne pretensye do Bułgaryi. Rząd bukareszteński, korzystając z ociągania się Bułgarów w wykonaniu postanowień protokółu petersburskiego, przy którym Danew pod naciskiem Europy zgodził się na pewną zmianę w granicach w myśl życzeń Rumunii, wystąpił z nowemi żądaniami terytoryalnemi, obejmującemi przestrzeń 7000 klm. kwadratowych i nie otrzymawszy dość szybko zadowalniającej odpowiedzi, wypowiedział 10 lipca wojnę. Król Karol wydał armii rozkazy wkroczenia do Bułgaryi. Następnego dnia Silistrya była już zajęta. Wojsko rumuńskie, nie spotykając oporu, weszło dalej w głąb Bułgaryi i przednie straże rumuńskie zatrzymały się dopiero w oddaleniu 20 mil przed Sofią.

Wobec tego stanu rzeczy w kilka dni po wejściu rumuńskiej armii rząd sofijski poprosił o pokój. Nowa koalicya domagała się pierwotnie zupełnego usunięcia się Bułgarów z Macedonii.

Bułgarya wystąpiła z kontrpropozycyami, które wydały się jej przeciwnikom absurdem. Osiągnięto kompromis w ten sposób, że Bułgarya utrzymała cząstkę wybrzeża morza Egejskiego na przestrzeni 50 czy 60 mil długości z portem Dedeagaczem, oraz pas terytoryum, łączący to wybrzeże z dawną granicą Bułgaryi i z terytoryum położonem na zachód od tej granicy. To terytoryum jest bez porównania mniejsze, niż to, przy którem Bułgarya byłaby się utrzymała, gdyby jej dyplomaci w rokowaniach z Atenami i Białogrodem w ciągu czerwca okazali mniej arogancyi i uporu.

Lipcowa wojna koalicyi pozwoliła Turcyi skorzystać z wzięcia się za łeb przez jej wrogów. Mimo podpisania w dniu 30 maja traktatu londyńskiego, na mocy którego Porta odstępowała wszystkie posiadłości, leżące na zachód od linii Enos-Midja, w Konstantynopolu postanowiono przystąpić do odebrania Adryanopola. Dnia 12 lipca wydane zostały wojskom w Czataldży i Bulairze rozkazy pochodu naprzód. W Tracyi ukazała się na nowo armia turecka, licząca 300.000 ludzi dobrze wyekwipowanych i należycie zorganizowanych, zupełnie już niepodobna do tych wojsk, które zaskoczone zostały 18 października r. z. wypowiedzeniem wojny przez Serbię, Bułgaryę i Grecyę.

Dnia 15 lipca wojska ottomańskie przeszły przez linię Enos-Midja; dnia 22 lipca Enver bej z dywizyą kawaleryi odbył tryumfalny wjazd do Adryanopola, gdzie został przyjęty z uniesieniem przez ludność muzułmańską. W kilka dni później armia turecka przekroczyła nawet dawną granicę Bułgaryi i cofnęła się stamtąd dopiero po naglących przedstawieniach mocarstw. W chwili zawarcia pokoju bukareszteńskiego pozycya Turcyi w Adryanopolu jest znacznie silniejsza, niż nią była jesienią roku ubiegłego, przed wybuchem burzy bałkańskiej.

Filia redakcyi i administracyi we Lwowie, ulica Sokoła 4, II. p., tel. 699.

Przypieczętowane.

Bukareszteński traktat pokojowy można już uważać za przypieczętowany. Usiłowania Austryi, zmierzające do zmiany tego traktatu, pozostały odosobnione. Że tak jest, o tem świadczy

mowa lorda Grey'a

wygłoszona we wtorek w angielskiej Izbie gmin. Grey oświadczył:

„Konferencya ambasadorów odroczyła się na czas feryj, ponieważ jej prace doszły do stadyum, w którem pauza jest usprawiedliwioną. Zbierze się ona ponownie, gdy mocarstwa jednomyślnie będą sobie tego życzyły. Odroczenie to nie może stanowić powodu do niepomyślnych wniosków o stosunkach wzajemnych mocarstw, gdyż obrady konferencyi dosięgły stadyum, w którem koncert europejski jest silnie ugruntowanym, a odroczenie reunionu ambasadorów nie może budzić wątpliwości o dobrym stanie koncertu mocarstw. Zadaniem konferencyi ambasadorów było porozumienie co do Albanii i wysp na morzu Egejskiem. W obu tych sprawach osiągnięto porozumienie. Będzie mianowaną międzynarodowa komisya kontrolna, której zadaniem będzie urządzenie autonomicznego państwa z księciem na czele, który będzie wybranym przez mocarstwa.

Co dotyczy **wysp egejskich**, to kładziono głównie wagę na to, aby żadne z wielkich mocarstw nie zajęło żadnej z tych wysp. W tym kierunku osiągnięto porozumienia o losie wszystkich wysp egejskich wraz z temi, które na razie są zajęte przez Włochy. Sprawa ta interesuje wszystkie mocarstwa i będzie ostatecznie przez nie rozstrzygniętą. **Żadne z mocarstw nie zatrzyma którejkolwiek z tych wysp dla siebie.**

Co do obecnego położenia, to wyłaniają się dwie kwestye, mianowicie ostateczne rozstrzygnięcie w sprawie **Tracyi i Macedonii**. Co dotyczy Tracyi, to Turcya przekroczyła postanowienia pokoju londyńskiego, który został doprowadzony do skutku pod auspicyami mocarstw i obsadziła Tracyę i Adryanopol. Co do Tracyi i Adryanopola podniosły mocarstwa przedstawienia w Konstantynopolu, aby respektowano linię graniczną Enos-Midia, przyczem miano uwzględnić to, co Porcie jest koniecznem dla obrony granicy. Granica ta była podstawą pokoju, jaki doszedł do skutku w Londynie. Obsadzenie Tracyi i Adryanopola według najskromniejszego pojęcia oznaczałoby dla Turcyi obciążenie zbytnie pod względem finansowym, a także i słabość na wypadek wojny. Turcya powinna być wdzięczną mocarstwom, że w Londynie zatrzymano się na granicy Enos-Midia. Dlatego też mocarstwa były uprawnione wyrazić swe życzenia w Konstantynopolu i udzielić rady.

O ile chodzi o Turcyę, to polityka wobec niej będzie się w tem streszczała, aby umocnić jej całość w azyatyckich prowincyach i poza linią Enos-Midia. Ta polityka zależną jest od dobrej woli innych mocarstw europejskich. Co się stanie, stanie się na podstawie ogólnego przyzwolenia. **Jeżeli Turcya nie usłucha dobrych rad co do Adryanopola i Tracyi, to prędzej, czy później spadnie nieszczęście na nią**, bądź to w formie nędzy finansowej, bądź też w formie interwencyi zbrojnej jednego lub kilku mocarstw, których radami wzgardziła, od którego to nieszczęścia nie moglibyśmy jej uchronić.

Co do pokoju w Bukareszcie, to jeżeli wogóle ma nastąpić wmieszanie się mocarstw, to będzie to „minimum“ wmieszania się. **Pokój należy uważać za prawomocny**, pominąwszy pewne modyfikacye w pewnych punktach, których sobie życzą dane mocarstwa, których interesy bardziej w grę wchodzą, niż nasze własne. Nikt nie przeczy, że kilka mocarstw ma prawo podnieść punkty, które, według ich przekonania, mają być zmodyfikowane, to znaczy mają być poddane zbadaniu. Należy sobie jednak uprzytomnić, że jeżeli jedno mocarstwo proponuje rewizyę pewnego punktu, zaś inne mocarstwa proponują rewizyę innych punktów,

byłoby bezcelowem proponować rewizyę, jeżeli odnośne państwo nie byłoby gotowem przeprowadzić swą wolę przez użycie siły. Jesteśmy gotowi zgodzić się na wszystkie rozstrzygnięcia, które znajdą zgodę mocarstw. My sami nie zamierzamy proponować modyfikacyj.

Sądzę, że mocarstwa potrzebować będą pewnego czasu, aby co dotyczy Turcyi i Macedonii zbadać obecne położenie, stworzone przez obsadzenie ponowne Adryanopola i pokój bukaresztański, zanim się zdecydują, jakie mają postawić żądania i jakie kroki mają przedsięwziąć. My w interesie ogólnego pokoju chcemy nadal, dopóki się tylko da, pracować wspólnie z mocarstwami.

Sądzę, że zarówno Turcya, jak i sprzymierzeńcy z Bałkanu nie mogą na to liczyć, — skoro mocarstwa podczas ostatnich miesięcy wstrzymały się od interwencyi, — by którekolwiek z mocarstw interweniowało, choćby nawet zostało sprowokowane".

Rosya się cofnęła — Austrya pozostała odosobniona.

„Matin" donosi, że **rząd rosyjski odstąpił już od myśli przeprowadzenia rewizyi** układu bukaresztańskiego w formie konferencyi europejskiej, bo nie życzy sobie ponownej dyskusyi nad wszystkiemi sprawami bałkańskiemi, ale Sazonow jest nadal zdania, że Kawalla musi przypaść Bułgarom i żąda wymiany zdań między mocarstwami w tej sprawie.

„Rjecz" otrzymuje, jak zapewnia z kompetentnej strony, informacyę, że według wiadomości nadeszłych do Petersburga, rząd francuski, uznając, że interesy Rosyi na bliskim wschodzie są o wiele znaczniejsze, niż interesy Francyi, postanowił zgodzić się na rewizyę tej części traktatu bukaresztańskiego, która dotyczy sprawy Kawalli. Przytem nie wypowiedział się rząd francuski do kogo ma należeć Kawalla.

Wedle informacyj prasy londyńskiej **w polityce rosyjskiej nastąpił zwrot** w kwestyi rewizyi traktatu. Rosya zaniecha myśli rewizyi traktatu, gdyż postulaty austryackie wychodzą poza żądania rosyjskie. Austrya jest odosobniona. W londyńskich kołach dyplomatycznych są zdania, że **Austrya również odstąpi** od swego stanowiska w kwestyi rewizyi traktatu.

Telegramy z 13 sierpnia.

Tryumfalny wjazd króla Konstantyna.

Ateny. Burmistrz wystosował do ludności wezwanie, aby przystroiła domy w dniu przyjazdu króla. Dzień przybycia króla do Aten nie jest jeszcze oznaczony. Król przybędzie do Aten, zdaje się, z końcem tygodnia i odbędzie wjazd do miasta na koniu. Stowarzyszenia i korporacye postanowiły, aby wszyscy mieszkańcy witali króla z gałązkami wawrzynowemi w ręce.

Turcya a Bułgarya.

Berlin. Tutejszy ambasador turecki oświadczył, że zdaniem jego nie przyjdzie do wojny między Turcyą a Bułgaryą. Jedynie, jeżeli Bułgarzy nie przestaną mordować jeńców tureckich, wojna nie da się powstrzymać. O wydaniu Adryanopola niema mowy.

Rosya przeciw Turcyi.

Paryż. Korespondent petersburski dziennika „Temps" konstatuje, że w kołach rosyjskich panuje żywe niezadowolenie ze stanowiska Francyi. Rząd rosyjski zapytał w Paryżu w sprawie zaliczek przyznanych Turcyi i otrzymał odpowiedź, że był to interes prywatny. Argument ten nie jest wiele wart, gdyż jak wiadomo finansiści francuscy nie zawierają najmniejszego interesu pożyczkowego bez zezwolenia swego rządu.

Paryż. Ambasador rosyjski Izwolski odbył wczoraj konferencyę z Pichonem. Na konferencyi tej Pichon złożył szereg oświadczeń w sprawie pożyczek, udzielonych Turcyi i zdołał usunąć wątpliwości rosyjskie. W sprawie Adryanopola nie przyszło jeszcze do decydującej wymiany zdań, ponieważ Izwolski nie otrzymał jeszcze stosownych instrukcyj.

Jak w małem miasteczku.

Obrazki ministeryalne z Rosyi.

W małem miasteczku zdarza się niekiedy, iż jedyna sikawka nie może wyruszyć do pożaru, gdyż utrzymywane do niej konie wyruszyły właśnie na majówkę do lasu z dziećmi jakiegoś lokalnego dygnitarza.

Na tym „patryarchalnym" poziomie utrzymały się stosunki w Rosyi, nietylko po zakamarkach prowincyonalnych — z ich małymi kacykami, sprawnikami, lecz i w sferze „promieniowania" wielkich dostojników — ministrów.

A że na tych ostatnich bardziej zwróconą jest uwaga, więc ich wybryki większego nabierają rozgłosu.

Oto nie zmyślona anegdotka, lecz fakt, związany z pobytem p. ministra spraw wewnętrznych, Makłakowa, na wilegiaturze w majątku brata.

Pastuchowi, pilnującemu stadniny dworskiej i w związku z tą czynnością mieszkającemu zdala od wsi — skradziono budzik... Łamał sobie pastuch Łapin głowę: kto jak?... Tymczasem dowiedział się o miejscowej „sensacyi"n ieco znudzony wiejską monotonnością sam p. minister. I oto poruszył całą policyę powiatową, która miałaby zapewne i wiele dotkliwszych kradzieży do ścigania — na poszukiwanie budzika. Ażeby zaś cała obława miała rozmiary, odpowiadające — jeżeli nie skradzionemu budzikowi — to „wysokiemu" zainteresowaniu ekscelencyi, sprowadzono z Moskwy najlepiej wytresowanego psa policyjnego „Strzałkę", którego odstawił na miejsce z należytą paradą oddział policyi konnej z rotmistrzem Kizlarskim na czele.

Pan minister spodziewał się największej uciechy z psa — zwykła publiczka ogląda takie tropienie złodzieja przez psa policyjnego w kinematografie; pan minister dla rozerwania się na wsi chciał obejrzeć taką scenkę na tle rzeczywistych pól i lasów. Pies „Strzałka" jednak swojej reputacyi wobec ministra nie potwierdził. Z miejsca, gdzie stał budzik, pobiegł do lasu, powęszył tam i koniec końców nigdzie nie doprowadził.

Spektakl się nie udał; panu ministrowi, wytłómaczono, że złodzieje widocznie nie pozostawili żadnych śladów... Czyżby nie stąpali po ziemi, lecz robili swoją wyprawę po budzik aeroplanem?

A oto inny obrazek: Ministerstwo wojny zwróciło się do ministerstwa handlu z prośbą o pożyczenie mu bagra, na co otrzymał opryskliwą odpowiedź, że jeżeli mu zabrakło bagrów — niech weźmie pod uwagę, iż jeden z nich pracuje około pogłębienia dna w morzu przed willą inżyniera morskiego, który chce sobie urządzić własną przystań.

Rozumie się, że odpowiedź ministerstwa handlu nie byłaby tak nieżyczliwą, gdyby nie — sąsiedzkie nieporozumienie... Mianowicie w pobliżu willi wysokiego urzędnika morskiego znajduje się letnia rezydencya p. Timaszewa, którego delikatny słuch drażniła podjęta u sąsiada robota. Pan minister nie mógł oprzeć się pokusie uwolnienia swej osoby od hałasu i wytknął ministerstwu wojny, iż ze skarbowego bagra korzysta się tam na użytek prywatny.

Pokłócili się sąsiedzi — i dalej się smarować!

WELLS.

GRZYBY.

5

(Dokończenie).

Mistriss Coomb wypadła na kurytarz z krzykiem:

— Waryat! Zamknijcie go w salonie!

Miss Jen, dbając o swą skórę, wpadła do sąsiadującego z mieszkaniem sklepu i zaryglowała za sobą drzwi. Mistriss Coomb, widząc grożące jej niebezpieczeństwo, ukryła się w sypialni, zamknąwszy drzwi na dwa spusty i zbudowawszy nie do zdobycia barykady.

Mister Coomb, ujrzawszy, iż jest panem pobojowiska, zastanowił się chwilę, poczem popędził do kuchni, dokąd schronił się nieszczęsny mister Clarens, usiłując bez skutku odszukać klucz od drzwi.

Widząc zbliżającego się nieprzyjaciela, mister Clarens rzucił się do śpiżarni i tam sam sobie zgotował porażkę: Śpiżarka nie miała drugiego wyjścia, co oczywiście było wiadomem misterowi Coombowi.

Historya milczy o tem, co się działo w ciągu następującej półgodziny. Wszyscy uczestnicy tej ponurej tragedyi zachowują aż do dnia dzisiejszego uporczywe milczenie. Mister Coomb zasłania się tem, iż miał wtedy przyćmienie świadomości, mister Clarens zaś zasadniczo unika rozmowy na ten temat.

Z poszczególnych, niedomówionych urywków możemy sobie skonstruować przypuszczalny obraz działalności mistera Coomba. Napchał on pełne usta muchomorów panu Clarensowi, resztkami zaś grzybów umalował mu twarz i ubranie. Zatańczywszy z nim walczyka, powlókł go pod wodociąg, umył troskliwie, wyczyścił starannie twarz jego i odzież szczotką do butów, poczem włożył mu na głowę kapelusz i wyrzucił kuchennymi schodami na dwór. Mister Clarens poddawał się wszystkim tym dziwactwom pana domu z przedziwną bierności.

Wytropiwszy kryjówkę panny Jen, jak również i pani Coomb, postanowił nie napastować ich w ciągu nocy. Pani Coomb nie rozbierała się i spędziła noc bezsenną, siedząc na wzniesionej przez siebie barykadzie, panna Jen zaś przykucnęła pociemku w sklepie na pace towarów i tak z biją cem sercem czuwała do białego rana.

Mister Coomb zaś długo nie mógł się uspokoić, pragnąc w sposób należyty zakończyć ten najpiękniejszy w jego życiu dzień. Udał się ponownie do kuchni, wypił, a raczej wlał sobie do gardła parę butelek wina, mocnego wina, kupionego specyalnie dla mistriss Coomb, która cierpiała na katar żołądka. Uważając sposób wyjmowania korków za pomocą korkociąga za zbyt skomplikowany i nudny, poradził sobie inaczej: wyśpiewując na całe gardło, poodbijał szyjki butelek serwisowymi talerzami, raniąc sobie przy tej sposobności niemiłosiernie ręce.

Resztę wieczoru i nocy spędził mister Coomb z przyczyn dotychczas niewyjaśnionych w komórce na kupie węgla.

. . . .

Pięć lat upłynęło od tego czasu.

Pewnego październikowego wieczoru spacerował mister Coomb po lesie sosnowym. Potłuścial w ciągu lat ostatnich i nosił już wcale solidny brzuszek. Miał na sobie elegancką nową zarzutkę z aksamitnym kołnierzem i piękny, lśniący cylinder.

Wzbogacił się znacznie, rozszerzył handel i przyjął już trzeciego subjekta. Miał znów postawę hardą, marsową, prawdziwie żołnierską.

Spacerował sobie tedy w towarzystwie młodszego swego brata Tomasza, który dopieroco powrócił z Australii.

— Tak, tak, mój drogi, urządziłeś się wcale nieźle! — rzekł mister Tomasz głosem, w którym drgała lekka nutka zazdrości. — Oczywiście wiele zawdzięczasz swej małżonce. W naszych zepsutych czasach mało takich kobiet! Z latarnią w biały dzień szukać je trzeba. Miałeś szczęście, w żonie znalazłeś skarb prawdziwy!

— Masz słuszność. Ale czy sądzisz, mój Tomciu, że zawsze była ona taką? Mówiąc między nami, dużo mnie to kosztowało, zanim przerobiłem ją na odpowiednią dla mnie towarzyszkę życia.

— Czyż być może?

— Tak jest. Był czas, kiedy urządzała mi takie awantury, że już chciałem życie sobie odebrać. Goście z domu nie wychodzili, a każdy jadł i pił za dziesięciu. Bałamucili mi żonę głupiemi rozmowami, namawiali ją do strojenia się i trwonienia

Z TEATRU.

„Cyganerya".

Ganić wczorajsze przedstawienie możnaby, ale trzebaby pewnej dozy trudu we wskazaniu momentów złych, a trudniej jeszcze chwalić przedstawienie „Cyganeryi", skoro utrzymało się na neutralnym poziomie jednostajnie szarego konwencyonalizmu. Rozszerzenie znaczne skali barw w kierunku realizmu z jednej a wysubtelnienia z drugiej strony nadałoby dopiero świeższy, prawdziwszy nerw życia. Brak rzeczywistego stylu oto sumaryczne wrażenie przedstawienia.

Nie było kolizyi z czystością brzmienia, nie było zatargów z chórem lub orkiestrą. P. Szafrańska jako Mimi utrafiła w ton szczerego wdzięku. Miły, o niezbyt silnej wibracyi organ rozwinął się w czasie dwuletniej przerwy znacznie. Dojrzał, nabrał elastyczności i przez pewność wpłynął korzystnie na swobodę gry scenicznej, tak, że dziś kreacye p. Szafrańskiej nie noszą już wcale charakteru debiutów.

Druga partya kobieca, Musetta, znalazła dobrą wykonawczynię w p. Marynowiczównej może trochę za spokojnej, w II akcie, ale ujmującej i interesującej w interpretacyi.

Kwartet artystów-cyganów składali pp. Okoński, Miller, Jeliński i Dobosz. *T. Ch.*

KRONIKA.

Środa 13 sierpnia.

Nowiny krakowskie.

Cechowe przegrodki radziby utrzymać pp. majstrowie introligatorscy. W Austryi wsteczny kierunek cechowy, tamujący rozwój przemysłu, panuje w sferach rządowych i w ustawodawstwie przemysłowem. Raz jednak trybunał administracyjny przełamał jedną z przestarzałych przegródek cechowych i orzeczeniem z 13 grudnia 1912 r., za którem poszło rozporządzenie ministeryalne z 13 lutego 1913, przyznał drukarniom prawo oprawiania książek. Przeciw temu chcą zaprotestować pp. majstrowie introligatorscy i w tym celu zwołują na 15, 16 i 17 b. m. do Krakowa, do sali cechu rzeźników, krajowy wiec majstrów introligatorskich.

Ze statystyki Miejskiej Kasy Chorych w Krakowie. Według sprawozdania za miesiąc lipiec było ubezpieczonych 20.785 (mężczyzn 16.592, kobiet 4193). Zgłosiło się do leczenia 2023 osób. Z tych odesłano do szpitala 113 członków. Uznano niezdolnymi do pracy 752 chorych, którym wypłacono 11.907 K 96 h za 9042 dni choroby. Obłożnie chorych było 131. Członkowie otrzymali 3685 porad lekarskich. Obok lekarstw i różnych środków leczniczych wydano 489 flaszek wód mineralnych, 41 litrów mleka, 54 okularów, 19 pasów przepuklinowych, 7 inhalatorów, 4 hegary, 763 kąpieli i t. d. Zmarło 19 członków, (16 mężczyzn, 3 kobiety), a mianowicie: na gruźlicę płuc 11, na dur brzuszny 1, na anemię 1, na uwiąd starczy 1, nieżyt oskrzeli 1, nowotwór żołądka 1, nieżyt jelit 1, potłuczenie 1, samobójstwo 1.

Samobójstwo artysty-malarza. Wczoraj wieczorem odebrał sobie życie utalentowany artysta-malarz 38 letni Felicyan Krakowski, zamieszkały przy ulicy Batorego 25. Zamachu dokonał przez powieszenie się na prześcieradle przymocowanem na haku u drzwi. Przyczyną śmierci miał być długotrwały rozstrój nerwowy i zdaje się brak środków do życia.

Nieszczęśliwy wypadek na budowie. Wczoraj po południu spadł z dachu zajęty przy budowie gmachu szpitala dla umysłowo chorych w Kobierzynie robotnik Stanisław Bystrowski, liczący 64 lat, i doznał złamania podstawy czaszki. Wezwane pogotowie ratunkowe po doraźnym opatrunku przewiozło nieszczęśliwego w stanie groźnym do szpitala Bonifratrów.

Zjazd do kopalń w Wieliczce. W poniedziałek 18 b. m. będzie kopalnia soli w Wieliczce dla zwiedzających rzęsiście oświetloną. Zjazd do kopalni rozpocznie się szybem arcyksiężna Rudolfa o godz. 1'30 i 2'30 po południu. Wstęp do kopalni kosztuje 5 K od osoby — z użyciem windy parowej 6 K. Bilety wstępu można nabyć przedtem w krajowym Związku turystycznym w Krakowie (ul. Szpitalna 36), zaś w dniu zwiedzenia przy kasie przed szybem zjazdowym. Pociągi odchodzą z Krakowa do Wieliczki o godzinie 12'42 (pociąg nadzwyczajny), 1'30 po południu, zaś z Wieliczki do Krakowa o godzinie 5'32, 5'49 (pociąg nadzwyczajny), 8'50, 9'50 i 10'35 wieczór.

Aresztowanie szajki włamywaczy. Od dłuższego czasu grasowała w Podgórzu szajka złodziejska, która popełniła szereg kradzieży z włamaniem na szkodę różnych kupców. Ostatnio obrabowali oni sklep Józefa Barbera przy ul. Karmelickiej, włamali się do mieszkania Józefa Sidy na Małym Rynku, okradli p. Żuliniego, Lumpolina i wielu innych. W ostatnich dniach udało się policyi szajkę wytropić i osadzić w więzieniu sądu krajowego karnego. Herszter tej bandy był 18-letni Adam Sroka, kilkakrotnie karany za różne włamania. Wspólnikami jego są 20-letni Maryan i 18-letni Jan bracia Dąbscy, Jan Sparzyński, dalej Wojciech Łyszczan. Szkoda, jaką wyrządzili przez włamania i kradzież różnych towarów, przenosi kilka tysięcy koron.

Z teatru „Oleandry". Pierwsze przedstawienie sztuki p. t. „Młodoturcy" odbędzie się w piątek 15 b. m. Dyrekcya donosi: Sztuka naszego autora ujawnila w próbach trafne ujęcie wypadków, rozgrywających się w łonie narodu tureckiego, podzielonego na dwa wrogie obozy młodo- i staro-turecki. Umiejętna reżyserya samego autora, barwne tło i ciekawa treść obcego dla nas świata budzi powszechne zainteresowanie, objawiające się w zamawianiu biletów na pierwsze przedstawienie w kasie zamawiań przy placu Maryackim 9.

Awantura. Mylnie doniosły niektóre dzienniki krakowskie o przebiegu niedzielnej awantury w szynku przy ul. Karmelickiej. Mianowicie nie Stanisław Radwanek uderzył Oliwę kuflem w głowę, lecz Oliwa rozpoczął awanturę i któryś z towarzyszących mu kolegów uderzył go kuflem.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godziny 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem.

Biblioteka otwarta od godziny 12—1 w południe i od 5—9 wieczorem.

Biuro otwarte w dni powszednie od godziny 6—7 wieczorem.

Repertuar teatru miejskiego.

Środa: „Zuzia".

Czwartek: „Madame Butterfly".

Nowiny lwowskie.

Kadencya sądów przysięgłych we Lwowie rozpocznie się 1 września. Rozpisano na nią rozprawy następujące: 1 września przeciw Michałowi Zakrzewskiemu o oszustwo; 2-go Jan Zdorożny o podpalenie; 3-go Iwan Sołdat o podpalenie; 4 go Antoni Golla o ciężkie uszkodzenie ciała; 5-go Franciszek Błażek o obrazę czci; 6 go Katarzyna Czarna i tow. o podpalenie; 9-go Kazimierz Kuźmiński o zbrodnię kradzieży; 10 go Wiktor Wykiera i tow. o zabójstwo; 11-go Mikołaj Kurceba o obrazę czci drukiem i Mikołaj Sędułko o zabójstwo; 13-go Iwan Jawny o zabójstwo, 15, 16 i 17-go **Eliasz Dżegało o skrytobójcze morderstwo** (przewodniczący radca Lewicki); 18-go Anna Szebesta o zbrodnię kradzieży; 20-go Michał Szagański o podpalenie; 22 go Jacko Krochmalny i tow. o zbrodnię kradzieży.

Rabunkowy napad. Płatniczego Michała Jacka napadło w lesie obok Zubrzy kilku nieznanych ludzi, którzy chcieli go obrabować. Ponieważ Jacek stawił opór, obili go napastnicy do krwi. Rannego Jacka opatrzyło pogotowie ratunkowe.

Hojny zapis. W Wiedniu zmarł 5 b. m. dr Adolf Lukas, były długoletni lekarz sądowy we Lwowie. Między innymi bardzo poważnymi zapisami na cele dobroczynne, śp. dr Lukas zapisał na fundusz wdów i sierót po lekarzach Galicyi wschodniej 230.000 koron.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza, oddział lwowski (Sienkiewicza 9).

Biblioteczki ruchome od godz. 7 do 8 wieczorem.

Sprawy sekretaryatu od godz. 6 do 7 wieczorem codziennie prócz niedziel i świąt.

Z kraju.

Sprzeniewierzenia w Banku mieszczańskim w Stanisławowie. W poniedziałek aresztowano na rozkaz sędziego śledczego w Stanisławowie Stanisława Horoszkiewicza, byłego dyrektora Banku mieszczańskiego. Śledztwo, toczące się w tej sprawie, spowodowało już drugie aresztowanie. Przed paru dniami aresztowano bowiem Ireneusza Makowskiego, urzędnika Banku, pod zarzutem sprzeniewierzenia kwot, składanych przez klientelę. Horoszkiewiczowi zarzucają oszustwo i sprzeniewierzenie na przeszło 400.000 K. Bank wykazał straty na przeszło milion koron.

Jak słychać, nastąpią jeszcze dalsze aresztowania.

Aresztowanie pod zarzutem szpiegostwa. Z Jasła donoszą, że we wsi Żydowskie, powiatu jasielskiego, dwóch ludzi, rzekomo szewców, przed rokiem przybyło z Żmigrodu i byli zajęci u jednego z tamtejszych szewców, następnie zaś chodzili po wsiach, naprawiając włościanom buty. Listy, jakie otrzymali z Rosyi, zwróciły na nich uwagę żandarmeryi, która na podstawie zebranego materyału dokonała ich aresztowała.

Z zaboru pruskiego.

Redaktor „Dziennika Robotniczego" w więzieniu. Wychodzący w Katowicach „Dziennik Robotniczy" zamieszcza następujący list otwarty swego redaktora odpowiedzialnego tow. Blotta do ogółu towarzyszów:

Szanowni Towarzysze i Towarzyszki! Jak już powszechnie wiadomo, zasądzony zostałem na pół roku więzienia, najwyższy sąd w Lipsku rewizyę odrzucił, przeto wręczono mi zawezwanie do odsiadywania powyższej kary. W chwili, kiedy te słowa czytać będziecie, zatrzasną się już za mną drzwi więzienne na przeciąg pół roku.

Kara więzienna, chociaż dość długa i nieznośna, nie psuje mi jednak humoru, ani nie sprawia ża-

---

pieniędzy. Powiadam ci, że niewiele mi brakowało do bankructwa.

— Cóż dalej?

Pewnej niedzieli straciłem cierpliwość i zadałem żonie i jej gościom takiego bobu, że skutek był niezawodny i żona zmieniła się nie do poznania, stała się oszczędną, gospodarną, uprzejmą; goście zaś znikli jak kamfora w lesie. O, mam na wszystko radę!

— A teraz?

— Teraz jestem zupełnie szczęśliwy, tak szczęśliwy, jak nim może być człowiek. Ot, żyjemy, Boga chwalimy i grosiki ciułamy. Szczęście nasze od nas jedynie zależy.

— Może i masz słuszność! — westchnął mister Tomasz, któremu źle się w życiu powodziło.

Czas jakiś szli bracia milcząc.

— Boże, co tu grzybów w tym lesie! — zawołał po chwili mister Tomasz. — Same muchomory! I poco to Pan Bóg stworzył to paskudztwo?

— Pan Bóg nic nie stworzył bez celu! — rzekł sentymentalnie mister Coomb starszy. — Tomciu, nie wiemy, poco istnieją te grzyby trujące, być może uratowały one komuś życie.

Tyle tylko miał do powiedzenia niewdzięczny człowiek o grzybach, którym zawdzięczał wszystkie cudowne zmiany na lepsze w swem życiu.

Mister Coomb był wielki niewdzięcznik!..

dnych wyrzutów, bo nikomu nic złego nie uczyniłem; zasądzono mnie jak wielu, wielu ludzi stojących w ogniu walki życia publicznego, walczących z krzywdą i bezprawiem. A gdzie się walka toczy, tam też padają ofiary.

Lecz gnębi mnie inna myśl, myśl — żebyśmy w tej trudnej i ciężkiej walce nie ulegli przemocy wrogów. Toć żyjemy w trudnych warunkach i w tej ciężkiej chwili zabierają mnie na pół roku, zaś cały ogrom pracy spada nieomal na jednego człowieka. A przecież i siły i dobre chęci wyczerpią się. Natomiast nasi „najserdeczniejsi" pracują planowo, ażeby zdusić nas w zarodku. Nie kryją się z tem i mówią nawet: Ten pójdzie na pół roku, a temu drugiemu też się coś zdarzy i wtenczas już jest po P. P. S.

Towarzysze i Towarzyszki! Pokażcie im, że się mylą, że się srodze przeliczyli. Bo dwóch ludzi nie stanowią partyi. Prawda — jak już powyżej powiedziałem — iż żyjemy i pracujemy w ciężkich warunkach. Ale tak wcale nie jest, jak sobie te niedowarzone główki opowiadają. Mamy już dziś całą liczbę towarzystw, cały zastęp rozumnych, światłych towarzyszów i to jest podwaliną partyi, naszą ostoją i ogniskiem życia. Pokażcie więc Towarzysze swą siłę żywotną i zdobywajcie swojemu pismu, „Dziennikowi Robotniczemu", nowych abonentów oraz członków do Polskiej Partyi Socyalistycznej. W ten sposób najlepiej przysłużycie się swojej wspólnej świętej sprawie i wypełnicie szczerbę, jaką nam pruska sprawiedliwość zadała.

Wszystkim Towarzyszom i Towarzyszkom śle braterskie pozdrowienie — do widzenia!

Teofil Blott.

O sekretarzy partyjnych na Górnym Śląsku. Między wnioskami nadesłanymi na tegoroczny kongres socyalno-demokratycznej partyi Niemiec, mający się odbyć w Jenie, ogłasza „Vorwärts" następujący wniosek, proponowany przez odbyty w Katowicach zjazd P. P. S. zaboru pruskiego:

„Kongres partyjny w Jenie zechce uchwalić, aby celem utrzymania jedności ruchu partyjnego na Górnym Śląsku niemieccy sekretarze partyjni zostali z Górnego Śląska odwołani".

Z zaboru rosyjskiego.

Rewizya w domu posła polskiego. W uzupełnieniu onegdajszej notatki naszej o rewizyi, dokonanej u administratora domu posła Święcickiego, podajemy poniżej następującą informacyę „Gazety Nowej":

W domu posła H. Święcickiego w Petersburgu (Fontanka 110) policya sporządziła rewizyę i w mieszkaniu rządcy domu p. Heckera; skonfiskowano 579 egzemplarzy broszury, zawierającej polskie tłómaczenie trzech mów posłów, pp. Łempickiego, ks. Maciejewicza i Święcickiego, wygłoszonych podczas rozpraw nad budżetem ministeryum spraw wewnętrznych na rok 1913 w Dumie państwowej. Cały dochód ze sprzedaży przeznaczony był na rzecz Koła pomocy uczącej się młodzieży polskiej w Petersburgu, którego prezesem jest p. Święcicki.

Bawiący obecnie na kuracyi w Marienbadzie poseł H. Święcicki, jak nas zawiadamia, wysłał telegraficzną skargę na gwałt dokonany do prezesa rady ministrów i ministra spraw wewnętrznych, domagając się zwrotu zabranych mu broszur.

Z kroniki bandytyzmu w Królestwie. Nocy onegdajszej straż ziemską zawiadomiono, że w Miedzeszynie, w jednym z domów mieszkalnych, ukrywają się bandyci. Straż urządziła obławę, otoczyła dom wskazany i gdy na stukanie nikt nie odpowiadał, przystąpiła do wyłamania drzwi. Wtedy otworzyło się okno, w którem stanął mężczyzna w bieliźnie i z browningiem, z którego strzelił kilkakrotnie, poczem rzucił się do ucieczki. Strażnicy odpowiedzieli salwą z karabinów, ciężko raniąc bandytę. Jest to oddawna poszukiwany przez policyę 32 letni Aleksander Wiśniewski, którego przewieziono do Warszawy i umieszczono w szpitalu św. Ducha. Podczas rewizyi w mieszkaniu bandyty znaleziono broń i naboje w znacznej liczbie.

Z Lublina donoszą: W nocy z piątku na sobotę bandyci usiłowali wtargnąć do mieszkania Chaima Katza, pisarza przy cegielni Szejmana za rogatką lubartowską. Katz zaczął wzywać na pomoc śpiącego w sąsiedniej izbie robotnika. Wtedy bandyci wyłamali okno, wtargnęli do mieszkania, pobili Katza, postrzelili go w bok, zrabowali weksel na 50 rubli i 7 paszportów robotników, poczem zbiegli. Katza umieszczono w szpitalu starozakonnych.

Onegdaj około godz. 3 nad ranem niewykryci sprawcy napadli między Lublinem a Świdnikami na dyżurnego stróża drogowego Jana Skolimowskiego i zranili go śmiertelnie wystrzałami z rewolwerów. Rannego przewieziono do Lublina. Przyczyną tego napadu była podobno zemsta bandytów.

Pod Zagórzem w powiecie będzińskim uzbrojeni bandyci napadli na szosie na jadących M. Zaksa, M. Fryderycha i H. Fajtmana. Bandyci śmiertelnie zranili jadących i zrabowali im pieniądze. Ujęto już dwóch opryszków, którzy przyznali się do udziału w napadzie i rabunku.

Dorożkarki w Warszawie. Czytamy w „Kuryerze warsz.": „Ogłoszone w jednym z ostatnich rozkazów policyjnych nazwiska 16 kobiet, którym pozwolono zajmować się procederem dorożkarskim, nie obejmują bynajmniej pozwolenia na jazdę po mieście, które wyjątkowo otrzymała Andrzejewska. Kobietom, pomienionym w rozkazie policyjnym, wolno jedynie utrzymywać dla zarobku dorożki, a nie powozić niemi. Wśród właścicieli dorożek jest $\frac{1}{4}$ część kobiet. Często brane są pozwolenia odrazu na nazwiska żon, zwłaszcza jeżeli mężowie sami powożą i wskutek zatargów z policyą mogliby być pozbawieni zajmowania się procederem dorożkarskim.

Wczoraj na rogu Alei Jerozolimskiej i ul. Marszałkowskiej policyant posterunkowy aresztował dorożkarkę Andrzejewską. Powodem aresztowania było, jak zwykle, zbiegowisko uliczne, otaczające nieszczęśliwą kobietę, gdziekolwiek się ukaże w liberyi dorożkarskiej. Dopóki „incognito" Andrzejewskiej, jako dorożkarki nie było ujawnione, jeździła ona przeszło rok, nie zwracając niczyjej uwagi; obecnie zaś stała się przedmiotem zbiegowiska gawiedzi, co nietylko pozbawia ją niejednokrotnie zarobku, lecz, jak było wczoraj, powoduje aresztowanie, pozbawiające ją wolności przez kilka godzin, zanim nastąpi wyjaśnienie po obejrzeniu dokumentów".

Ze świata.

Omnibus powietrzny. W Lucernie czynione są próby z „hydro-aero-omnibusem", obliczonym na 6 pasażerów. Aparat ten waży 2000 klg. Próbne wzloty nastąpią w najbliższych dniach.

TELEGRAMY

z dnia 13 sierpnia.

Rozpuszczenie rezerwistów.

Wiedeń. „Militärische Rundschau" doniosła, że w najbliższych dniach nastąpi urlopowanie rezerwistów z Bośni i Hercegowiny oraz Dalmacyi. Ten półurzędowy komunikat „Militärische Rundschau" mówi **tylko o urlopowaniu, a nie o definitywnem rozpuszczaniu rezerwistów.** Zdaje się jednak, że można tę wiadomość publikować w duchu, że nastąpi rozpuszczenie rezerwistów, bo dalsze pogotowie wojenne na południu wobec załatwienia kwestyi albańskiej i demobilizacyi państw bałkańskich wydaje się niepotrzebnem.

Absolutyzm w Czechach.

Praga. Na podstawie ostatniego rozporządzenia namiestnika ks. Thuna, zabroniono wiele zgromadzeń, zwołanych na niedzielę, na których miano zaprotestować przeciw zaminowaniu komisyi administracyjnej.

Przeniesienie komendy marynarki do Poli.

Wiedeń. Sekcya marynarki ministerstwa wojny podaje do wiadomości, że cesarz postanowieniem z dnia 6 b. m. przeniósł siedzibę komendanta marynarki i szefa sekcyi marynarki w ministerstwie wojny do głównego portu wojennego Poli.

Koniec strejku generalnego w Medyolanie.

Medyolan. Pracę podjęto wczoraj w większym jeszcze stopniu, niż onegdaj, tak, że strejk można uważać faktycznie za zakończony. Koleje miejskie kursują prawie na wszystkich liniach.

Medyolan. Wczoraj rano strejk faktycznie został zakończony. Syndykat robotniczy, który organizował strejk w Medyolanie i Włoszech, wzywa obecnie do zakończenia strejku.

Strejk generalny w Barcelonie.

Paryż. Agencya Havasa donosi z Barcelony: Piechotę, konnicę, gwardyę cywilną i straż policyjną wysłano na przedmieścia robotnicze. Strejkujący zachowują się wyczekująco. Mimo strejku wszystkie fabryki jeszcze są w ruchu.

Rozruchy w Chinach.

Pekin. W pobliżu Szangaju około 1000 żołnierzy rządowych pobiło 1500 powstańców.

Most na Amurze.

Chabarowsk. Wczoraj położono kamień węgielny pod most kolejowy nad rzeką Amur. Most ten będzie największem dziełem budowlanem tego rodzaju.

Gdzie się podziewają nasze pieniądze?

Skąd drożyzna?

Wiedeń. Bilans półroczny zakładu kredytowego dla handu i przemysłu (banku Rotszylda) wraz z przeniesieniem zysków wykazuje **czysty zysk 2,703.999 koron** wobec 11,899.026 w roku ubiegłym. Zysk syndykatu akcyi spirytusowych Brosche nie jest w tem wliczony.

(Jeżeli kapitaliści zgarniają takie milionowe zyski, to łatwo zrozumieć, skąd pochodzi drożyzna: nasz krwawo zapracowany grosz wsiąka w ich bezdenne kieszenie. — Przyp. Red.).

Po zawarciu pokoju.

Londyn. Na wczorajszem posiedzeniu Izby gmin podniósł Bonar Law, że polityka Greya cieszy się wszędzie zaufaniem. Mowca wyraził Greyowi gratulacye z powodu, że dzięki jego usiłowaniom udało się uniknąć wojny europejskiej.

Nastrój w Bułgaryi.

Sofia. (Agencya telegraficzna bułgarska). Zgromadzenie kobiet przyjęło wniosek podkreślający, że pokój bukareszteński jest aktem wymuszenia. Rezolucya apeluje do mocarstw, aby dokonały rewizyi traktatu i w ten sposób stworzyły silną podstawę dla pokoju na Bałkanach.

Albańczycy przeciw Czarnogórze.

Cetynia. Urzędowe biuro prasowe oświadcza, że doniesienia, jakoby szczepy albańskie Gruda i Hoti powstały przeciw Czarnogórze, są nieprawdziwemi. Natomiast jest prawdą, że do szczepów tych wysłano agitatorów, którzy mieli podburzyć przeciw Czarnogórze, co im się jednakże powiodło.

Sport i turystyka.

W Tatry! Wycieczka Robotniczego Klubu Turystycznego (trzydniowa) wyruszy z Krakowa 14 b. m. w nocy o godz. 12. Wymarsz 15 b. m. o godz. 7 rano z mleczarni Pieszczyńskiej na rogu Krupówek i Marszałkowskiej. Udział wolny dla wszystkich. Koszta około 20 K z biletem kolejowym. Powrót do Krakowa 18 b. m. o godz. 6 rano. Prowadzi wycieczkę K. Czapiński. Należy wziąć ze sobą prowianty na 3 dni, ciepłe ubranie, mocną laskę. Zapisywać się można u tow. J. Widlińskiego w Związku stow. rob. (ul. Dunajewskiego 5), na stacyi lub przy wymarszu. Marszruta: pierwszy dzień — przez Krzyżne do Morskiego Oka, drugi dzień — na Rysy, trzeci dzień — powrót przez Koprową przełęcz. Marszruta może uledz zmianie w porozumieniu z uczestnikami.

MAŁY FELIETON.

A. AWERCZENKO.

Jak redagować dział „Rozmaitości".

Praktyczne rady dla dziennikarzy.

(Dokończenie).

4. Zadziwiające kaprysy przyrody.

Tu nie potrzebujecie, kolego, wędrować aż do Ameryki lub na wyspy Zbawienia. Wystarczą Węgry.

Czemu wszyscy autorzy notatek z rubryki „Rozmaitości" wynajdują wszystkie zadziwiające kaprysy przyrody na Węgrzech — nie wiem. To jest zadziwiający rys psychologiczny owych autorów.

Dość, że w węgierskich wioskach przychodzą na świat wszystkie noworodki o trzech głowach, wszystkie jednookie cielęta, podobne do żebry źrebięta, w ogrodach węgierskich wyrastają przedziwne ziemniaki, których kształt przypomina grupę maszerujących do szkółki dzieciaków, lub pomnik Wiktora Emanuela, lub też poprostu maszynkę do strzyżenia włosów.

Gdybyś jednak, kolego szanowny, opanowany został przez szatana prawdomówności i sumienności dziennikarskiej i brzydził się tych wymysłów węgierskich, podam ci wzór bardzo prawdopodobnej notatki, również tyczącej się Węgier.

„W jednej z wiosek na wschodzie Węgier powiła pewna włościanka dziwnego noworodka: ma dwie głowy, cztery ręce, cztery nogi, dwa tułowia, dwa serca. Ciekawe jest, że tułowia nie są z sobą zrośnięte, również jak i inne części ciała".

Nieprawdaż, ciekawe? A przytem to święta prawda: mowa tu poprostu o bliźniętach.

Lub też:

„Gra przyrody. Pewien włościanin w zachodnich Węgrzech wykopał w swym ogrodzie ziemniaka, kształtem przypominającego konia z jeźdźcem, bez głowy, bez tułowia, bez rąk i bez nóg. Widoczną jest tylko ostroga na nodze rycerza".

Dziwne — nieprawdaż? A przecie każdy niemal ziemniak może zadośćuczynić temu opisowi.

Wogóle z Węgrami możecie, kolego, nie krępować się. Sam czytałem w jednem z poczytnych pisemek o pewnym chłopczyku węgierskim, który miał na czole pryszczyk; z pryszczyka tego wyrastało co pół roku pióro (nie wiadomo; stalowe, czy też ptasie); pióro to, ku wielkiej radości rodziców, po niejakim czasie odpadało. Uczeni całego świata zainteresowali się rzekomo bardzo tem niezwykłem zjawiskiem.

Na zakończenie powiem, iż w Węgrzech rodzą się dzieci, których kształt głowy przypomina cegłę, w Anglii zaś zjawia się od czasu do czasu dziewczynka, która posiada szczególny dar mówienia uchem (rzadki wypadek przemieszczenia strun głosowych), a w Stanie Nebraska (Ameryka) ciekawi mogliby odszukać doktora, zwanego „człowiekiem-termometrem", lub inaczej „człowiekiem-żebrą", lub też poprostu „Dickem-obżartuchem".

Podawanie takich faktów przykuwa uwagę czytelnika i stanowi o poczytności pisma.

5. Postępy techniki.

„Pewien mechanik w Liverpoolu wynalazł maszynę, która sama sieje len, podlewa go, pielęgnuje, zbiera z pola, międli, kręci nitki, tka płótno i sama też płótno owo znasza. Olej, wyciśnięty przez tę maszynę, idzie na smar jej części składowych".

Oczywiście, mechanik ów jest poprostu idyotą. Jaka korzyść z takiej maszyny? Uwagę czytelnika przykuwa jednak wysoce skomplikowany jej mechanizm.

Można również pisać o sposobie wprowadzania w ruch 18.000-tonnowych parostatków zapomocą jednej tysięcznej części miligramu radynu.

Nic nie piszcie o x— promieniach Roentgena: wyszły już one z mody.

6. O amerykańskich miliardach.

Poddział ten dzieli się na następujące punkty:

a) Karyera miliardera. (Miliarder John Good był niegdyś terminatorem szewskim lub roznosicielem gazet, lub jeszcze lepiej węglarzem; uciuławszy trocha grosiwa, założył mały interes; wkrótce jednak dzięki niestrudzonej pracy, rzutkości i t. d.).

b) Miliarder Carnegie ofiaruje taką to sumę na... (tu można wymienić jakiś cel dobroczynny).

c) Dziwactwa miliarderów. Głównie chodzi tu o bankiety, obiady i kolacye. Naprzykład „obiad tygrysi":

„W tych dniach mieszkańcy piątego Avenue bawili się na oryginalnym „tygrysim obiedzie", urządzonym przez królową guzików Adelę Scobbs. Za salę jadalną służyła olbrzymia klatka tygrysia. Wszyscy biesiadnicy rozłożyli się na skórach tygrysich, usługiwali zaś oryginalni Hindusi, łowcy tygrysów; podano surowe mięso, które biesiadnicy szarpali zębami. Wszyscy ubrani byli w odzież pręgowatą, z klejnotów dopuszczonym był jedynie kamień „tygrysie oko". Na ścianie wisiała mapa rzeki Tygrys.

Oczywiście jest to głupie, ale czyż mądrymi są milionerzy amerykańscy i ich wymysły?

W najgorszym razie nienawiść czytelników spadnie na nich, w żadnym wypadku na was, kolego.

Notatka ta może być przerobiona: „Obiad ludojadów", „obiad perłowy", „obiad apaszów", „psia kolacya".

7. Jeszcze o rozumie u zwierząt.

Słowo „jeszcze" oznacza, iż na ten temat pisano tak wiele, że trzeba wymyśleć coś nadzwyczajnego, aby przykuć uwagę czytelnika.

Można np. napisać o dziwnym psie, mieszkającym w dorzeczu Orinoko (niech go kto odszuka, jeśli łaska!). Pies ten jest biegły w malowaniu olejnemi farbami. Niedawno namalował on tak udatny portret swego pana, że zwrócił na siebie uwagę miejscowych uczonych (o tych uczonych dobrze jest zawsze wspomnieć!). Pies ten jest również niezłym elektrotechnikiem: naprawił zepsuty dzwonek elektryczny.

Powie kto, że jest to niemożliwem, że najbardziej nawet naiwny czytelnik nie uwierzy, nie da się złapać. Uspokójcie się, kolego, czytelnik naszego dziennika z pewnością uwierzy. Ręczę!

Wzór drugi:

„W Hamburgu w ogrodzie zoologicznym żyje słoń Gipsi, ogólny ulubieniec publiczności. Codziennie odwiedzał go jakiś nieznajomy, ubogo odziany, o bardzo sympatycznem obliczu i przynosił mu smaczne bułeczki. Pewnego dnia przyszedł ów pan, sięgnął do kieszeni, nie znalazłszy tam jednak nic, zasmucił się bardzo i chciał odejść. W tej jednak chwili zbliżył się jakiś gruby jegomość w cylindrze, binoklach, z grubym, złotym łańcuchem na brzuchu, wyciągnął z kieszeni jakiś papier i począł podniesionym głosem czynić biednemu przyjacielowi słonia wyrzuty. Łatwo domyśleć się, że był to wierzyciel, który pokazywał weksel, podlegający w tym dniu protestowi. Biedak patrzał na to bezradnie, gdyż nie mógł zapłacić. Wiedział, iż grozi mu ruina. Mądry słoń zrozumiał o co chodzi... Wyciągnął trąbę, wychwycił z rąk zaperzonego lichwiarza weksel i zjadł go. W ten sposób wybawił z kłopotów swego przyjaciela.

8. Dziwactwa wielkich ludzi.

Kolego, piszcie tak:

„Wszyscy wielcy ludzie mieli swoje dziwactwa: Rossini mógł tworzyć jedynie wtedy, gdy miał nogi zanurzone w chłodnej wodzie, Voltaire pisał, wąchając zgniłe jabłka, Velasquez, malując, wdziewał ciasne buty, Napoleon zaś pisał wszystkie rozkazy na bębnie, trzymając prawą ręką klapę surduta, lewą zaś wybijając takt".

Nic nie szkodzi, ani Rossini, ani Napoleon nie przyślą sprostowania — można pisać, co się żywnie podoba.

9. Praktyczne rady gospodarskie.

Należy dawać jedynie rady radykalne, kategoryczne i niezawodne. Tak naprzykład:

„Plama na obrusie. Zmyć zlekka splamione miejsce białym arakiem, poczem posypawszy pudrem, wynieść obrus w południe na skrzyżowanie ulic i powiesić go na słupie tramwajowym, w miejscu, gdzie operuje słońce. Nie upłynie kwadrans i plama zniknie".

* *

Pragnąłbym, aby wszyscy dziennikarze skorzystali z mych rad i wskazówek, a wynikłoby z tego dobro prasy rodzimej. Zamiast nożyc dziennikarskich i wystrzygania „Rozmaitości" ze starych, obcych pisemek brukowych, daliby dziennikarze owoce własnej, rodzimej fantazyi i przyczynili się do zwiększenia się poczytności swych poczytnych pisemek.

„Promienie F.", niszczące na odległość.

Ojczyzna wynalazcy telegrafu bez drutu, Marconiego, staje się znów słynną, dzięki genialnemu wynalazkowi inżyniera włoskiego, Uliviego, który posiadł tajemnicę, jak z maszyny, wysyłającej fale elektryczne, skierowywać promienie (nazwane przez niego „promieniami F.") na odległość i zapalać materyały wybuchowe, zamknięte nawet w metalowych skrzyniach.

Jeżeli wynalazek, którego próby odbywają się obecnie z wynikami dodatnimi, pod Hawrem, okaże się zupełnie praktycznym, nastąpi całkowity przewrót w prowadzeniu wojny, albo ją może kompletnie uniemożliwi.

Aparat Uliviego działa na morzu i na lądzie. Rzuca on „promień palący" tam, gdzie Ulivi chce i niszczyć będzie torpedowce, pancerniki, armaty, arsenały.

Ulivi urodził się we Florencyi, ojciec jego jest Włochem, matka Francuzką, mieszka w Paryżu i tu zgłosił wynalazek.

Sztab generalny francuski delegował specyalnego oficera do uczestniczenia w próbach wynalazku. Doświadczenia wypadły bardzo pomyślnie. Ulivi wysadził w powietrze skrzynie metalowe z prochem z odległości kilkunastu kilometrów.

W doświadczeniach tych brał udział generał Joffre przed samym wyjazdem swoim do Petersburga.

Wieść o wynalazku zelektryzowała sfery wojskowe i prasę francuską. Wynalazkowi przypisują olbrzymie znaczenie.

Roztrwonienie 40 milionów.

Paryż ma nowy skandal. Pisaliśmy już o nim, teraz zaś podamy bliższe szczegóły za dziennikami paryskimi.

P. Deperdussin, znany sportowiec, nie szczędzący grosza na cele publiczne, na szpitale i ochrony, ale też i na własne rozrywki, został zaaresztowany pod zarzutem roztrwonienia cudzych funduszów w sumie, dobiegającej 40 milionów franków i — przyznał się do winy. — Sprawa ta wywołuje w stolicy Francyi niemałe zajęcie, albowiem p. Deperdussin był dobrze znany na paryskim bruku.

Przybył do Paryża z Belgii i zrazu był maklerem wyborów z jedwabiu — przyjmował od wielkich magazynów zamówienia dla fabryk, część na rachunek własny, w części dawał magazynom kredyt, sam zaś płacił za towary go-

tówką. Ponieważ interes taki wymagał dużego nakładu, przeto Deperdussin utworzył grupę kapitalistów, złożoną z przedstawicieli kilku towarzystw, które wespół z bankiem „Comptoir industriel et colonial", finansowały kontrakty i stosunki maklera. Bank płacił fabrykom, a po terminie umówionym z magazynami, którym Deperdussin dostarczał towary — inkasował od nich należytości. Deperdussin zarabiał olbrzymie sumy, zapragnął działalności „szerszej" i upodobał sobie lotnictwo; niemniej interesował się sportem samochodowym i brał udział we wszelkich możliwych przedsiębiorstwach. Był współwłaścicielem zakładu okrętowego, kliniki, huty w północnej Francyi, współwłaścicielem dziennika. W Villiers nabył trzy zamki, z których dwa dopiero w ostatnich czasach kazał restaurować, wydając na ten cel olbrzymie sumy. Wielką sensacyę wywołał podczas wystawy światowej w r. 1900 projekt jego, dotyczący olbrzymiego teleskopu, przez który rzekomo miało się widzieć księżyc z średnicą metrową. Przed paru laty zakupił plac wzlotów w Bethuny za pół miliona, a dalsze urządził w Etampes, Pau, Coursey, Amberieu, Bordeu i Brukseli. Znanych lotników Vedrinesa, Vidarta i Prevosta przyjął Deperdussin do swej służby, płacąc im olbrzymie pensye.

Z biegiem czasu otworzył fabrykę samolotów i otrzymał znaczne zamówienia dla armii. Obecnie ofiarował swój aerodrom w Szampanii na tegoroczny konkurs lotniczy i 100.000 franków na koszty. Słowem — miał „gest" nababa, pędził życie miliardera. Niejednokrotnie już, zdumiony jego hojnością, Paryż, zapytywał o źródło bajecznych sum, jakie Deperdussin wydawał. Zaspokojono tę ciekawość wiadomością, że słynny „likwidator" kongregacyj kościelnych, Duez, na krótko przed przewidywanem aresztowaniem, doręczył Deperdussinowi, który był jego bliskim przyjacielem, milionowe fundusze na „interes". Wieść tę, oczywiście, szerzył sam Deperdussin, dodając, że po pierwszym milionie, utopionym w lotnictwie, zapytał przyjaciela, co czynić dalej, a ten mu doradził, żeby nie ustawał w pracy, bo drugi milion przyniesie szczęście. Dopiero po stracie drugiego miliona, Duez nakazał wycofać się z lotnictwa. Ale było już zapóźno.

Deperdussin stał już nad przepaścią i rozpoczął niebezpieczną „grę" z bankiem i jego konsorcyum. Dowody zakupów u fabrykantów przedstawiał — fałszywe. Pokwitowania magazynów z odbioru — również fałszywe, ale potrafił uśpić czujność kontrolorów i kasa zawierzała mu pieniądze na pokrycie faktur fabryk. Aby odwlec termin inkasa pieniędzy w magazynach, Deperdussin przedstawiał zobowiązanie magazynów, wbrew ustalonemu zwyczajowi, nie miesięczne, lecz — roczne. Wkońcu jeden z członków administracyi banku „Przemysłowego i kolonialnego", zdziwiony olbrzymią sumą 32 milionów, zapłaconych fabrykom, zażądał przedstawienia inwentarza towaru, znajdującego się na składzie u Deperdussina. Ten, wezwany, nie próbował zapierać się; oświadczył otwarcie, że ukradł temuż bankowi 32 miliony, a innym 8 milionów i zaproponował, co następuje: „Mam od rządu odebrać za samochody 800.000. Rosya zamówiła u mnie aparatów za milion. Posiadam dwa zamki, aerodrom i fabrykę. Zarabiam rocznie milion. Daję wam to w zastaw. Pozwólcie mi pracować — odrobię wasze miliony"! Ale bank propozycyi nie przyjął i zaskarżył fałszerza, którego niezwłocznie aresztowano.

Księgi Deperdussina wykazały, że jego stosunki do niektórych urzędników ministerstwa wojny nie były zupełnie czyste; pomiędzy jego wydatkami figuruje kilkaset tysięcy franków, jako „pieniądz wojenny", które wydał jakoby na przekupienie owych urzędników.

Podczas przesłuchania przez sędziego śledczego, Deperdussin zeznał, że będąc raz na drodze fałszerstw, nie mógł w żaden sposób się cofnąć. W fałszowaniu podpisów doszedł do takiej wprawy, że sam nad tem nieraz się zastanawiał. Banki nie kontrolowały jego podpisów, gdyż z czasem nabrały do niego wielkiego zaufania. Bank „Comptoir Industriel et colonial" nie zastanawiał się nawet nad tem, w jaki sposób nabywał on niby za 45 milionów franków jedwabiu, gdy roczny import w całej Francyi wynosi zaledwie 40 milionów franków. Na uczynioną raz uwagę, że to rzecz niemożliwa, Deperdussin odpowiedział, że statystyka francuska jest nieścisła i temu też uwierzono.

Żona Deperdussina miała z mężem dłuższą rozmowę, po której oświadczyła sędziemu, że jest gotowa do wydania wierzycielom wszystkich pałaców i zamków, które zostały przez jej męża nabyte i zapisane na jej nazwisko.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą 40 halerzy od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują 1 koronę za jednorazowe ogłoszenie.

* **Zgromadzenie poufne kobiet w Krakowie** odbędzie się we środę 13 b. m. o godz. 6 wieczorem w lokalu p. Hassa, ul. Czarnowiejska.

* **Koło samokształcenia kobiet w Krakowie** odbywa zebrania we wtorki o godz. 7 wieczorem w Domu Robotniczym, ul. Dunajewskiego 5, III. p., w bibliotece.

* **W Dębnikach** w lokalu Czytelni Robotniczej odbędzie się we środę 13 b. m. o godzinie 8 wieczór staraniem Uniwersytetu Ludowego wykład H. Orszy: „Początki życia społecznego w Polsce", ilustrowany obrazami świetlnymi.

NADESŁANE.

Panna z ukończoną szkołą handlową, znająca stenografię polską i niemiecką, buchalteryę pojedynczą i podwójną, oraz korespondencyę, pisząca biegle na maszynie, poszukuje posady. Łaskawe zgłoszenia pod S. W. do biura ogłoszeń Feliksa Stattera, Kraków, pl. WW. Świętych 11.

Pralnia „Wenus“, Senacka 10, poszukuje zaraz 2 dziewcząt do prasowania i zaokrąglania kołnierzy.

Pomocnika fryzyerskiego poszukuje zaraz Zakład fryzyerski Haubenstock w Krakowie, Poselska 9.

Piekarnia

w Podgórzu od lat 28 dobrze prosperująca wraz ze sklepem, mieszkaniem i składami

do wynajęcia

od 1 października br. Ulica Kalwaryjska 14.

Elektro-motorowa fabryka wyrobów masarskich

A. Różycki

Sławkowska l. 22

poleca znakomite młode szynki, wyborowe kiełbasy, polędwice wiejskie, polski smalec i słoninę. — Wysyłki za pobraniem odwrotnie.

Do sklepów znaczny opust.

NAJTAŃSZA

pracownia i magazyn

robót ręcznych

oraz Zakład rysowniczy

„KAROLINA“

w Krakowie obecnie Grodzka **49**

poleca nowości w robotach rozpoczętych i wykończonych, wielki wybór najnowszych przyborów do haftu oraz robót smyrneńskich. — Przyjmuje wszelkie oprawy poduszek, makat i dywanów.

Udziela lekcyi haftów.

Miliony

ludzi cierpiących na

Kaszel

chrypkę, katar, zaflegmienie, koklusz i kaszel kurczowy, używają

KAISERA

KARMELKI PIERSIOWE

Z „3 JODŁAMI“.

6100 notar. uwierzyt. świadectw lekarzy i prywatnych dowodzi doskonałego skutku nadzwyczaj smacznych i dobrze działających cukierków.

Paczka kosztuje 20 i 40 hal. także w puszkach po 60 h.

Do nabycia we wszystkich aptekach i drogeryach.

Przesyłam broń wszelkiego rodzaju



na próbę na 10 dni.

1-lufki lankastry od K 20·—, dubeltówki lankaster od K 30·—, Hamerla od K 70·—, floberty od K 8·—, rewolwery od K 5·—, pistolety od K 2·— wzwyż. Cenniki ilustrowane darmo. F. Dusek, fabryka broni, Opocno Nr. 2136, an der Staatsbahn (Czechy).

Najmodniejszą obecnie jest wspaniała

KAWIARNIA »SANS-SOUCI«

LWÓW, SZAJNOCHY

RÓG ULICY SYKSTUSKIEJ, PARTER

tam się więc spotykamy codziennie.

Zdrowie i siłę do pracy

podtrzymujemy przez używanie

Diana wódki francuskiej

z mentolem.

Wszędzie do nabycia. Wiele pism z uznaniem.

Ceny: Flaszka I. K —·50.
„ II. „ 1·20.
„ III. „ 2·40.



Drogie czasy!

W drogich czasach ważnem jest przypomnieć sobie, że

Dra Oetkera proszkiem do pieczywa

po 12 hal.

sporządzone **leguminy** są ważną częścią pożywienia i przytem stosunkowo tanie.

Posługiwać się należy Dra Oetkera receptami, które się darmo w każdym sklepie spożywczym dostaje. Gdzie nie ma pisze się kartkę korespondencyjną do Dra Oetkera w Baden koło Wiednia.

Baczyć należy, by otrzymać prawdziwy wyrób Dra Oetkera.

Główny skład i zastępstwo El. Krause, Lwów. Telefon 545.

C. k. uprzyw. galicyjski akcyjny

BANK HIPOTECZNY

ODDZIAŁ DEPOZYTOWY

przyjmuje wkładki i wypłaca zaliczki na rachunek bieżący, na które wydaje na żądanie książeczki, przyjmuje do przechowania papiery wartościowe i udziela na takowe zaliczki. — Nadto zaprowadzono na wzór instytucyi zagranicznych tak zwane

SCHOWKI DEPOZYTOWE (SAFE DEPOSITS).

Za opłatą 50 do 70 K rocznie, depozytaryusz otrzymuje w stalowej kasie pancernej schowek do wyłącznego użytku i pod własnym kluczem, gdzie bezpiecznie a dyskretnie przechowywać można swoje mienie lub ważne dokumenty. W tym kierunku poczynił Bank hipoteczny jak najdalej idące zarządzenia. Przepisy, odnoszące się do tego rodzaju depozytów otrzymać można bezpłatnie w oddziale depozytowym.



DO AMERYKI i KANADY

najlepiej przeprawia

Linia Kunard

we Lwowie ul. Grodecka 99

Cena biletu okrętowego **140 K**, a do Kanady **120 K.**

Primusy oryg. szwedzkie



Nr. 30 K 8·50
Nr. 0 K 9·60
Nr. 1 K 10·30

Żelazka niklowe do prasowania



Długość 19 cm. Kor. 4·20
Długość 20 cm. Kor. 4·40
Długość 20 cm. Kor. 4·60 z dwoma duszami.

poleca

B. Greschler, Kraków, Grodzka 43

Skład towarów żelaznych i stalowych.

Cenniki ilustrowane na żądanie gratis. Cenniki ilustrowane na żądanie gratis.

PANAMA

KAPELUSZE DAMSKIE I MĘSKIE

ZARZUTKI ANGIELSKIE

AMERYKANY

W NAJWIĘKSZYM WYBORZE

POLECA

Á LA VILLE DE PARIS

KRAKÓW, UL. FLORYAŃSKA L. 3.

Z dobrego



najlepsze!

SINGER Co, Tow. Akc. maszyn do szycia

LWÓW: ul. Halicka 1, Gródecka 55 i Łyczakowska 22.

Stryj, ul. Sobieskiego 3. Sambor, ul. Kopernika 5. Rzeszów, Trzeciego Maja 3. Jarosław, ul. Grunwaldzka 10. Przemyśl, ul. Mickiewicza 4.